



≡ [THE GOD & THE RUSSIAN SPY] ≡



//.

Z początku nieufnie, a następnie dość przystępnie postąpiłem kilka kroków do przodu, zajmując miejsce niedaleko Wdowy, spoglądając na hucznie rozstawione śniadanie, które wyglądało, jakby miało zostać podane dla połowy pałacu i służek Natalii. Czymże zawdzięczałem taką wystawną okazję? Czyżby *była* agentka przeczuwała, o czym tak naprawdę śniłem tej nocy? Choć ciężko było to nazwać snem; dotyk, zapachy.. Wszystko było tak intensywnie prawdziwe, owiane niczym najlepsza iluzja, dopracowywana godzinami dla idealnego efektu. Na samo pytanie o domniemanym głodzie, odchrząknąłem znacząco i ułożyłem dłonie na stole, wciąż starając się wyrwać z letargu, który pojawił się znikąd w moich myślach. Rozcięta warga nie dawała mi spokoju, co jakiś czas przygryzałem to miejsce, zapewne wychodząc na nerwowego *Księcia*, który czeka na jak najszybszy koniec tego spotkania. Mogłem jednak początkowo zauważyć, że i ona zachowywała się nieco *inaczej* w moim towarzystwie.. Czy to było możliwe?

- *Niegrzecznym byłoby odmówić Królowej.* - uśmiechnąłem się pod nosem, choć moim obecnym priorytetem nie było śniadanie w atmosferze miłych, aczkolwiek formalnych pogawędek. Przeczuwałem, że nie zostało mi tutaj już zbyt dużo czasu, na pewno moje zniknięcie bez żadnych dodatkowych raportów, wzbudziło podejrzenia w siedzibie TVA. Jedynym powodem, dla którego nie przeszukali jeszcze całej tej linii czasowej, był Mobius. Ratował mnie z większych i mniejszych opresji, dodatkowo zapewniając, że mimo wszystko, można mi ufać. Cóż za cholernie niebezpieczny błąd.. Sam nie uiściłbym w sobie takiego perfidnego kłamstwa.

- *Wiedziałem, że finalnie pójdziesz po rozum do głowy.. Jestem Twoim jedynym wyjściem z tej sytuacji. Bez jabłek Iduny wasza przyszłość stanie pod znakiem zapytania.. A już zwłaszcza Twoja, jako, że wcześniej byłeś tylko śmiertelnikiem.* - doskonale wiedziałem, że rudowłosa zdawała sobie z tego sprawę. Wpływ ich braku na tutejszych mieszkańców zostałby dopiero zauważony po kilkudziesięciu latach, gdyż wychowali się tutaj i od poczęcia postanowiono uczynić ich długowiecznymi. Co do Natalii.. Przejęcie mocy Thora nie gwarantowało nieśmiertelności. Wiązało się to jednak z ogromem pytań, odpowiedzialnością i nieposłuszeństwem Mjólnira, który nigdy wcześniej nie miał do czynienia z kruchym, ludzkim ciałem. Chciałem w pewnym momencie sięgnąć nadgarstka kobiety, lecz w połowie drogi przez moje ciało przeszedł dziwny dreszcz, a między nami dostrzegłem kątem oka *zieloną* smugę, która jednak zniknęła, gdy tylko mrugnąłem. Nie byłem pewien, czy i Natalia to zauważyła. Czyżby Bogowie zamierzali poddać mnie kolejnym, żalosnym próbom?

Nawet w innej linii czasowej byłem ich marionetką i jakże ulubionym testerem, co swego czasu spędzało mi sen z powiek. Wiedzieli doskonale o moim potencjale i zdolnościach, a takimi zagrywkami próbowali wzniecić we mnie jakiekolwiek inne uczucia niż nienawiść i znużenie. Zapewne według nich miałem szansę stać się bohaterem, być może nawet większym niż Thor, ale podobna sława nigdy mnie nie interesowała. Chciałem rządzić. Być prawowitym Królem. Nic innego się dla mnie nie liczyło.

"Pamiętasz Nowy Jork? Jak takie marzenia skończyły się dla Ciebie poprzednim razem? Nadal Ci mało, Loki? Gdzie tylko się pojawisz, sprowadzasz ze sobą zamęt i zniszczenie."

Nieprzyjemne słowa Mobiusa huczały mi w głowie, sprawiając, że nie byłem zdolny do nawiązania dłuższej rozmowy z Romanową. Obecnie jabłka Iduny były tutejszym priorytetem, później zajmę się myśleniem o powrocie do TVA i *prawdziwej* rzeczywistości. Zamierzałem zacząć jakże przyjemny temat negocjacji i swoich warunków, których w głowie wytworzyła mi się cała lista, gdy sielanka została przerwana przez moich uroczych współpracowników. Podniosłem się czym prędzej ze swojego miejsca, unosząc ręce ku górze.

- *Widzisz, Romanov, pomiąłem chyba jeden, istotny szczegół..* - uśmiechnąłem się głupio, ale nie byłem nawet pewien, czy dosłyszała, bo momentalnie rzuciła się na strażników w celu jak najszybszego ataku. - *Z pewnością droga Ravonna zdążyła się już stęsknić za swoim ulubionym Pstonikiem. Jestem niewinny i mogę to wszystko wytłumaczyć! Chyba nie myśleliście, że obejdzie się bez komplikacji, co?* - prychnąłem pod nosem, nie kiwając nawet palcem, bo opór był bezcelowy. Strażnicy TVA przychodzili z jasnym rozkazem i wykonywali należną do nich robotę, nie pytając o szczegóły. Nigdy nie mogłbym mieć tak wypranego mózgu. Byli niczym pocieszne marionetki, które z łatwością poprowadziłbym w teatrze. Uniosłem nadgarstek, chcąc wyswobodzić Natashę, jednak jeden ze strażników nałożył mi bransolety blokujące magię.

- *Doprawdy nie stać was na coś oryginalniejszego?* - westchnąłem, po czym zostałem popchnięty prosto do pomarańczowego prostokąta.

/ Kilka chwil później, siedziba TVA.

- *Mobius? Mobius!* - szepnąłem donośnie w stronę starszego mężczyzny, który spoglądał na mnie tak, jakbym co najmniej naraził kilkanaście światów na zniszczenie, dodatkowo ujawniając całą ich zbrodniczą organizację. Cóż, technicznie rzecz biorąc, na pewno nie było AŻ tak tragicznie, a z drugiej strony.. Sam fakt, że sprowadzono tutaj Natashę wiązał się z jednym i to martwiło mnie najbardziej. *Skąd we mnie nagle tyle pokładów współczucia i litości?* Jeszcze trochę i zacznę się sobą brzydzić.

- *Jak myślałeś, że się to zakończy, hm? Twój plan był prosty, Loki. Sprawdzić tę linię czasową i nie dać się złapać, a tymczasem mamy w budynku Gromowładną. Sądzisz, że Ravonna jest zadowolona z takiego przebiegu wydarzeń?* - westchnął, podchodząc do mnie i momentalnie zdejmując krępujące moją magię bransolety. Zmarszczyłem brwi, masując nadgarstki. Nic z tego nie rozumiałem.

- *Jako, że większość poprzednich zadań wykonałeś bezbłędnie, zgodziła się przymknąć oko na obecny wybryk. Obawiam się jednak, że Strażnicy Czasu mogą mieć zgoła odmienne zdanie.* - poklepał mnie po ramieniu, spoglądając pośpiesznie na Romanową, jakby chciał jej wszystko wynagrodzić tymi szczenięcymi oczyma.

- *Nie mów, że wierzysz w te bzdury o rządzących jaszczurkach.* - przewróciłem oczami, chcąc sam wytłumaczyć wszystko rudowłosej, jednak zza rogu wyłoniła się kolejna partia strażników, którzy czaili się na wymazanie Królowej. Nie mieliśmy czasu do stracenia, a ona musiała nam zaufać, choć *nam* to zdecydowanie zbyt szerokie słowo - wystarczyło, że podążyła za Mobusem, bowiem sądziłem, że nie przysporzyłem sobie tym jej dożgonnej przyjaźni. Na pewno przy najbliższej okazji stracę kończynę. Bądź życie. To drugie zdecydowanie brzmiało na bardziej prawdopodobne w moim przypadku, bowiem ja sam przechytryłem ją już niejednokrotnie, choć za każdym razem miałem wrażenie, że moje szczęście w końcu zniknie, a ja zostanę w sytuacji bez wyjścia. Jak bardzo nieprawdopodobne

to było? Czułem się jak przyłapany na beznadziejnej sytuacji dzieciak, który musiał teraz odpowiedzieć za swoje lekceważące zachowanie. Zabawne, że Odyn od czasu do czasu również bawił się w odpowiedzialnego rodzica i organizował podobne spotkania dla mnie i Thora, jednakowoż niezwykle rzadko byłem tam obecny. Usiadłem na krześle, niechętnie, będąc wyraźnie zirytowany zaistniałą sytuacją. Nie mieliśmy teraz czasu, aby odgrywać przesłuchania i tłumaczyć się z tego, co powinienem był zrobić, jednak pewna rzecz wywołała triumfalny uśmiech na mojej bladej twarzy.

- *Ha!* - wskazałem palcem na rudowłosą, krzyżując następnie ramiona na piersi. - *Mówilem, że nie miałem nic wspólnego ze zniknięciem jabłek! Miałbym pozbyć się daru nieśmiertelności? Dobrze sobie.* - prychnąłem i zwróciłem uwagę na Mobiusa, który tylko obrzucił mnie znudzonym spojrzeniem. - *A wracając do tematu usunięcia.. Byłem tego świadkiem kilka razy, nic przyjemnego. Oczywiście nie chciałem, aby przytrafiło się to naszej Gromowladnej. Wszystkie te iskry, płomienie.. Dodatkowo, nikt nigdy nie wie, gdzie trafiasz po spopieleniu. Mówię prawdę, próbowałem przekupić Mobiusa wiele razy butelką whiskey, ale ten nie zdaje sobie z niczego sprawy..* - nie zdążyłem zakończyć mojego jakże przemyślanego i potrzebnego teraz monologu, gdyż do środka wdarli się strażnicy, którzy nie wyglądali, jakby mieli ochotę na spokojne negocjacje ze strony Mobiusa. Równie szybko unieruchomili moje nadgarstki, które wydały z siebie ostatnie tchnięcia zielonych iskier, a moje tęczywki były świadkiem, jak zniechęcona przeze mnie broń usuwa Nataszę. Spojrzałem z niedowierzaniem na Mobiusa, który był równie rozemocjonowany i zaskoczony, a ja, niewiele myśląc w tym wypadku, wyrwałem się z objęć strażników, którzy na chwilę stracili czujność. Nie wiem, czy była to moja wrodzona chęć ucieczki, bo po takim spartaczeniu misji zapewne czekał mnie taki sam los, czy zwyczajne współczucie kierowane do kobiety, która dopiero co dowiedziała się takich nieprawdopodobnych informacji. Chwyciłem drugą, jarzącą się na pomarańczowo broń i nakierowałem ją na siebie.

- *Tak szybko się mnie nie pozbędziesz.* - uśmiechnąłem się głupkowato w stronę starszego mężczyzny i zamknąłem oczy. Moje ciało przeszył promień gorąca, a sam poczułem, jakbym był wciągany do innego wymiaru.

/ Gdzieś pomiędzy światami.

Miałem wrażenie, że moja głowa eksploduje za kilka chwil. Cholerne pulsowanie nie dawało mi spokoju, a po zaledwie chwilowym uchyleniu powiek spostrzegłem, że znajduje się na zupełnie pustej, gdzieśgdzie zawalanej pozostałościami budynków planecie, a może wymiarze, zupełnie ciężko było mi to obecnie stwierdzić, gdyż panoramę przysłaniały ciemne chmury, co jakiś czas rozjaśniane przez fioletowe błyskawice, rozciągające się leniwie po całej długości miejsca, które zapewne ciągnęło się w nieskończoność. Uniosłem się na ramionach, poprawiając podniszczoną przez podróż szatę i odgarnąłem ciemne loki z twarzy, upewniając się uprzednio, że na pewno jestem bytem materialnym, poprzez szybkie przesunięcie dłońmi wzdłuż torsu.

- *Zobaczmy..* - mruknąłem do siebie i wysunąłem jedną z dłoni, na której po kilku sekundach z zielonych iskier wysunął się asgardzki sztylet. Miejsce to nie było zablokowane na magię, wręcz przeciwnie.. Emanowało nią, co nie napawało mnie optymizmem. Wszyscy skazańcy zapewne znajdowali się na tym samym skrawku ziemi, co tylko zmusiło mnie do wstania i czym prędszego podążenia przed siebie. Jedyne czego chciałem, przynajmniej w tym momencie, to odnalezienie Natashy. Być może dzięki Mjólnirowi uda nam się stąd wydostać. Jakież było moje zdziwienie, kiedy wcale nie musiałem przemierzać kilometrów i ciemnych godzin, aby rozpocząć swoje poszukiwania. Na kolejnym z pagórków piętrzyła się nadpsuta, właściwie w większości, Stark Tower, która dodatkowo co jakiś czas błyskała na niebiesko, jak gdyby kable postanowiły robić zwarcie po każdym wyładowaniu atmosferycznym.

- *Jak ja kocham powroty do przeszłości..* - uśmiechnąłem się do siebie i przyspieszyłem, podbiegając pod drzwi zawalonego budynku.